

Marzena Szczepańska

Fart

Pies na medal

2017

© Marzena Szczepańska, 2017

Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

[Kup książkę](#)

Spis treści

Wstęp	5
Jedziemy do schroniska	7
Nowy dom Farta	10
Odpowiedzialność	12
Jak Fart wytropił złodzieja	17
Ucieczka Farta	22
Spotkanie z panem Stanisławem i powrót Farta	29

[Kup książkę](#)

Wstęp

Jestem Milena i mam dziesięć lat. Dla mnie to dużo, ale dla niektórych, zwłaszcza dorosłych, jestem jeszcze małym dzieckiem. Zbyttno tym się nie przejmuję, bo najważniejsze jest to, co ja uważam. Mieszkam w Krakowie, na nowym osiedlu. Okolica jest bardzo ładna i przyjemna, a co najważniejsze – cicha i spokojna. Nasze osiedle usytuowano na wzgórzu, z którego rozciąga się piękna panorama Krakowa. Wokół jest dużo zieleni i park z alejkami, słowem – to idealne miejsce do wypoczynku.

Mieszkam z rodzicami w bloku, na drugim piętrze. Nie mam rodzeństwa i czasami dopada mnie totalna nuda. Mam rybki i chomika, ale z nimi nie można się pobawić. Na rybki mogę sobie jedynie popatrzeć, jak pływają w akwarium, i nic poza tym. Chomik to śpioch, który większość dnia przesypia, a dopiero w nocy buszuje po klatce, więc i z niego wielkiej radości nie mam. Ale już niebawem będę miała psa. Rodzice obiecali mi, że jak tylko poprawię oceny w szkole, to pojedziemy do schroniska i weźmiemy

psa. Na początku nie byłam tym zachwycona, bo bardzo chciałam mieć rasowego szczeniaka, najlepiej buldoga francuskiego. Ostatecznie zgodziłam się na tego psa ze schroniska. Rodzice uważają, że dużo zwierzątek czeka na adopcję i zabierając takiego psiaka z przytuliska, jednocześnie okazujemy serce i pomagamy takiemu zwierzęciu. Nawet mogę się z tym zgodzić, bo jest mi żal tych zwierzątek. One z utęsknieniem czekają na nowy dom i opiekunów, którzy je pokochają.

Jedziemy do schroniska

W sobotę musiałam wcześniej wstać. Tata powiedział, że teraz będę codziennie wstawiała tak wcześnie, bo pies musi załatwiać się na dworze. Czasami mam wrażenie, że dorośli to myślą, że dzieci są z kosmosu i nie mają o niczym pojęcia.

— No to gotowa na spotkanie z nowym przyjacielem? — zapytał tata z uśmiechem.

— Tak, jestem gotowa, możemy już jechać — odpowiedziałam.

— No to w drogę — rzekł tata.

Mama też z nami pojechała, bo tak jak ja, nigdy nie widziała schroniska i była ciekawa, jaki jest los porzuconych zwierząt. Kiedy dotarliśmy na miejsce, pani, która pracowała w schronisku, najpierw zadała nam kilka pytań. Po pierwsze — czy mamy odpowiednie warunki do tego, aby zabrać psa, czy dość czasu, aby go

poświęcić nowemu pupilowi i czy nasz budżet domowy pozwoli na utrzymanie pieska. Potem jeszcze nas pouczyła, że taka decyzja o posiadaniu psa powinna być podjęta z rozwagą i dobrze przemyślana. Po tej całej rozmowie rodzice otrzymali do podpisania umowę adopcyjną i wpłacili pieniądze jako darowiznę na rzecz schroniska.

Wszystko przebiegło pomyślnie i teraz nie pozostało nic innego jak tylko wybrać nowego przyjaciela. Wybór był dość trudny, bo tak naprawdę wszystkie psiaki bardzo mi się podobały. W końcu stanęłam przy jednym z boksów (to takie specjalne pomieszczenie dla psa, które do czasu adopcji jest jego domem). Niewielki, wesoły piesek patrzył na mnie wzrokiem, którym poruszył mnie do głębi serca. Miał czarną sierść a łapki brązowe i krótki czarny ogonek. Czarne i bystre oczka, nosek lekko szpiczasty a jego mordka wzbudzała sympatię. Jedno ucho miał stojące a drugie lekko przyklapnięte. Do boksu była przymocowana tabliczka, na której widniał napis: „Tu mieszka Fart”. Od razu wiedziałam, że to jest pies, który czekał właśnie na mnie. Pani ze schroniska powiedziała, że nazwany został Fart, ponieważ miał wielkie szczęście (a słowo fart znaczy szczęście, uśmiech losu). Został znaleziony na poboczu ruchliwej drogi i miał prze-

trąconą tylną łapkę. Ale na szczęście wyszedł z tego po długim leczeniu i rehabilitacji. Teraz jest wesołym i przyjaznym dla ludzi psiakiem. Brakowało słów na to, jacy okrutni i bezlitośni dla zwierząt bywają ludzie. Żeby porzucić takiego uroczego kundelka i narazić go na kalectwo, a nawet utratę życia?! Mam tylko nadzieję, że ten niedobry człowiek, który skrzywdził Farta, odpowie za swoje złe czyny i zostanie surowo ukarany. Zabraliśmy Farta ze schroniska i pojechaliśmy do domu. Byłam szczęśliwa jak nigdy dotąd. Moje marzenie o posiadaniu psa w końcu się spełniło.

Nowy dom Farta

Fart okazał się uroczym pieskiem, wszędzie było go pełno, uwielbiał się bawić i dokazywać. Podobno miał około dwóch lat, więc był jeszcze jak dziecko. Minęły już dwa tygodnie, odkąd Fart zamieszkał w naszym domu. Zwracał na siebie uwagę wszystkich domowników przez głośne szczekanie, wesołe merdanie ogonem, kiedy był zadowolony, czy też drapanie w drzwi, kiedy potrzebował wyjść na dwór. Z biegiem czasu okazało się, że Fart nie był takim zwyczajnym kundelkiem, na jakiego wyglądał. Miał wspaniałą orientację w terenie, zapamiętywał każdy szczegół, a kiedy schował swoją zabawkę, doskonale wiedział, w którym miejscu ona się znajduje. Posiadał również niesamowicie dobry węch i był wyjątkowo inteligentnym psem. Wiedział, co mu wolno, a czego nie, na co może sobie pozwolić i kiedy przestać psocić, żeby nie narazić się właścicielom. Dobrze rozumiał, czego od

niego wymagamy, i wiedział, czego od nas może oczekiwać. Oczywiście osobą, do której Fart miał największe zaufanie, byłam ja. Okazywał mi bezwzględne posłuszeństwo, bo to ja go najczęściej karmiłam, wychodziłam z nim na spacer i bawiłam się. Rodzice także mieli w tym wszystkim swój udział, jednak najwięcej obowiązków związanych z opieką nad psem miałam ja. Ostateczne decyzje w sprawach dotyczących Farta podejmowałam sama. Tata i mama czasem doradzali mi, lecz tylko wtedy, kiedy nie byłam czegoś do końca pewna. W końcu byłam jeszcze dzieckiem i miałam prawo do popełniania błędów i bycia niezdecydowaną w sytuacjach całkiem dla mnie nowych.

Odpowiedzialność

Odpowiedzialność w życiu każdego człowieka jest rzeczą najważniejszą. Często życie nas zaskakuje, dlatego z powodu braku poczucia odpowiedzialności mogą nas spotkać różne niepowodzenia. Rodzice całkiem mi zaufali, powierzając mi opiekę nad psem. Niestety, okazało się inaczej, zawiodłam ich na całej linii.

Pewnego popołudnia rodzice pojechali do marketu na zakupy. Ja nie lubię z nimi jeździć do takich dużych sklepów, bo mama uwielbia godzinami tam chodzić i szukać nie wiadomo czego. Każdą rzecz musi dokładnie obejrzeć z wszystkich stron, zanim cokolwiek kupi. Dla mnie to strata czasu, nawet tata czasami nazywa mamę zakupomaniaczką. Właśnie tego feralnego dnia zostałam sama w domu. Otworzyłam klatkę chomika, by nasypać do jego miseczki suchej karmy, i właśnie w tym momencie zadzwonił

telefon. Podbiegłam szybko, żeby podnieść słuchawkę, bo mogli dzwonić rodzice.

Telefonowała babcia — z zapowiedzią, że jutro z dziadkiem przyjadą do nas w odwiedziny. Bardzo się ucieszyłam, bo dawno ich nie widziałam. Znowu sobie razem usiądziemy i wypijemy herbatę. Babcia mnie z pewnością wypyta, jak mi idzie nauka w szkole, czy mam fajnych kolegów i koleżanki. Kiedy babcia przyjeżdża do nas, to zawsze daje mi nową książkę i wtedy razem ze mną czyta. A z dziadkiem jak zwykle zagram w karty i posłucham jego ciekawych opowieści o czasach, kiedy był młody i płatał różne figle.

Kiedy tak o tym wszystkim rozmyślałam po rozmowie z babcią, uświadomiłam sobie, że nie zamknęłam klatki. I stało się najgorsze, tak jak przeczuwałam. Doszłam do klatki i niestety chomika w niej już nie zobaczyłam. Po chomiku ani śladu, wsiąkł jak kamfora, to znaczy jakby nagle rozpułynał się w powietrzu. Wpadłam w panikę, zaczęłam poszukiwania. Przeglądałam wszystkie kąty i zakamarki i nic, chomik gdzieś przepadł bez śladu. Poczułam się całkowicie bezradna, kompletnie nie miałam pojęcia, gdzie go mam dalej szukać. Dobrze wiedziałam, że kiedy tylko wrócą rodzice, to będą na mnie okropnie źli. Na samą myśl o tym zaczęłam płakać i obwiniać się, że byłam taka

bezmyślna, zostawiając otwartą klatkę. Jednak przypomniałam sobie, że mam książkę o chomikach. Wzięłam ją z półki i zaczęłam nerwowo szukać informacji i wskazówek, jak należy postępować, kiedy ucieknie chomik.

Po chwili podszedł do mnie Fart i usiadł na wprost mnie. Patrzył na mnie swoimi bystrymi i czarnymi oczkami, wyczuwając mój smutek. Miałam wrażenie, że chciał mi coś powiedzieć. Kręcił łebkiem na prawo i lewo i dziwnie się zachowywał. W końcu pobiegł do przedpokoju i stanął przy szafie. Zaczął nerwowo biegać i kręcić się w kółko. Potem drapiąc w drzwi szafy i warcząc, dawał wyraźnie znać, że coś jest na rzeczy. Zrozumiałam, że chce mi coś pokazać.

— Co tam znalazłeś, Fart? — spytałam z wielkim zaciekawieniem.

Fart otworzył w końcu łapami drzwi od szafy i wtedy usłyszałam ciche skrobanie. Kiedy zajrzałam do środka, zobaczyłam mojego chomika, jak siedział sobie w kącie i obgryzał ząbkami słomiany kapelusz mamy. Bardzo się ucieszyłam, nie mogłam opanować swojej radości i leż jak groch, które spływały mi po policzkach.

— Dobra psinka — pochwaliłam Farta i pogłaskałam go po grzbiecie, a potem mocno do siebie przy-

tuliłam. – Dziękuję ci, piesku, jesteś wspaniały i taki mądry.

Potem wydobyłam z szafy małego uciekiniera i włożyłam do klatki. Odetchnęłam z ulgą, ale wciąż myślałam, czy rodzice, kiedy wrócą, zauważą, że płakałam. Oczy miałam zapłakane, więc ukryć się nie dało, że coś się wydarzyło. Niebawem przyjechali rodzice i wystarczyło, że mama na mnie spojrzała, od razu domyśliła się, że mam jakiś problem.

– Milenko, ty płakałaś?!

– Ja?! Nie, tylko ci się zdaje.

Jednak mama nie odpuściła i drażyła dalej. Aż w końcu nie wytrzymałam i rozplakałam się jak bóbr.

– Przepraszam was, że taka byłam bezmyślna i zostawiłam otwartą klatkę.

Rodzice byli bardzo zdziwieni, w ogóle nie wiedzieli, o co chodzi. Zaraz im wszystko opowiedziałam i ku mojemu zdziwieniu nie byli wcale na mnie źli. Spodziewałam się innej reakcji z ich strony. Zamiast na mnie krzyczeć, zaczęli się ze mnie śmiać i mocno mnie przytulili. Byłam zmieszana całą sytuacją.

– Córeczko – powiedziała mama – na własnych błędach każdy z nas uczy się najlepiej odpowiedzialności. Masz prawo popełniać błędy, bo i nam też się zdarza w życiu strzelić jakąś gafę. Ważne, że miałaś

odwagę przyznać się do tego, co zrobiłaś. Mamy tylko nadzieję, że to, co dziś się zdarzyło, nauczy cię rozważliwości na przyszłość...

Jak Fart wytropił złodzieja

Fart zadomowił się u nas na dobre. Nikt z nas nie wyobrażał już sobie życia bez niego. Wnosił tyle radości do naszego domu. Był wierny, oddany i opiekuńczy. Jego bezgraniczna miłość była nieoceniona. A kiedy coś nabroił, to przychodził do mnie i kładł swój łebek na ramieniu. Tym zachowaniem dawał znać, że przeprasza za swój czyn. Fart miał wyjątkowe umiejętności rozpoznawania terenu i tak doskonały węch, że nawet najśłabszy zapach potrafił wyczuć z daleka.

Pewnego dnia, gdy wyszłam z Fartem na spacer, zobaczyłam w pobliżu naszego bloku zbiegowisko. Nie miałam pojęcia, co się mogło stać, ale przeczuwałam, że na pewno coś złego. Fart zaczął się dziwnie zachowywać. Biegał jak szalony od jednego miejsca do drugiego i węszył. Po chwili podjechał radio-

wóz, z którego wysiadło trzech policjantów. Rozmawiali o czymś z niektórymi gapiami. Zobaczyłam wśród nich kilku moich sąsiadów. Jedna z sąsiadek głośno lamentowała. Potem okazało się, że ktoś wyrwał jej torebkę, kiedy wracała do domu z zakupami. W torebce miała całą emeryturę, którą właśnie odebrała z poczty. Usłyszałam, że jakiś młody mężczyzna dokonał tego haniebnego czynu. Obleciał mnie strach na samą myśl o tym, że złodziej może ukrywać się gdzieś w pobliżu. Kiedy policjanci szukali świadków zdarzenia wśród zgromadzonych ludzi, Fart podbiegł do jednego z funkcjonariuszy i zaczął szarpać go za nogawkę od spodni.

— Uciekaj stąd, kundlu, bo cię poszczuję moim psem — krzyknął policjant.

W radiowozie siedział wielki, czarny labrador — pies specjalnie wyszkolony na tego typu akcje. Jednak Fart nie dawał za wygraną. Podbiegłam szybko i przecisnęłam się przez tłum gapiów.

— Proszę pana — powiedziałam zdyszana — to nie jest zwyczajny kundel.

— Czy to twój pies, mała? — zapytał podenerwowany i nieco zmieszany całą sytuacją policjant.

— Tak, proszę pana — odpowiedziałam grzecznie — to mój pies, ale to nie jest zwyczajny kundel.

— Ha, ha — zaśmiał się policjant — a jaki? Z Marsa czy z jakiejś innej planety?

— Nie, on jest zwyczajny niezwykajny.

— Nie rozumiem cię, dziecko, najlepiej będzie, jak pójdziesz do domu i zabierzesz ze sobą swojego pupila. Ta sprawa nie jest dla ciebie. Widzisz, mała, tego psa w samochodzie? To jest pies wyszkolony do zadań specjalnych, a nie jakiś tam kundel bury.

— Nie wierzy mi pan, no to trudno, ale proszę chociaż pozwolić Fartowi wykazać się jego wyjątkowo niezwykłym węchem. On chce panu coś pokazać i dlatego tak się zachowuje.

Policjant zmarszczył brwi, a ludzie zaczęli coś do siebie szeptać.

— No dobrze, dziecko, skoro naprawdę uważasz, że twój pies coś wywęszył, zaraz to sprawdzimy. Jeśli okaże się, że to tylko twoja wybujała wyobraźnia, to twoi rodzice będą mieli poważny problem.

— No, pokaż, Fart, co potrafisz, bo jestem pewna, że złapałeś trop i zaprowadzisz nas do kryjówki złodzieja.

Fart okazał się mistrzem w tropieniu przestępców. Złapał trop i zaprowadził nas do garażów w pobliżu naszego bloku. Nagle stanął przy jednym z nich i głośno szczekając, drapał w drzwi.

— Mówisz, piesku, że to tutaj znajduje się przestępca? — powiedział policjant, wciąż nie wierząc, że taki zwykły pies jest w stanie zaprowadzić go do miejsca, w którym może znajdować się złodziej. — No to zaraz zobaczymy, co tu znalazłeś.

Drzwi do garażu były zamknięte od wewnątrz. Na zewnątrz nie było kłódki, co od razu wzbudziło podejrzenia policjanta. Policjant chwilę podrapał się po głowie, podkreślił wąsa i przez walkie-talkie wydał rozkaz pozostałym funkcjonariuszom, aby natychmiast przyszli do niego. Zaraz i oni przybiegli. Jeden z nich specjalnym narzędziem po kilku minutach otworzył drzwi. To, co zobaczyliśmy w środku, zaskoczyło nas całkowicie. Fart od razu rzucił się na mężczyznę stojącego z podniesionymi rękoma i warcząc szarpał go za nogawkę spodni.

— No proszę, co my tu mamy — powiedział jeden z policjantów.

W garażu stało kilka czarnych worków, wypełnionych łupami, które złodziej skradł wielu ludziom. Pozostali policjanci wysypali wszystko z worków. Czego tam nie było: złota biżuteria, cenne obrazy, sprzęt elektroniczny i wiele innych, kosztownych rzeczy.

— No to mamy cię, gagatku, już ty sobie posiedzisz w więzieniu, aż odechce ci się okradania ludzi.

Odetchnęłam z ulgą, a Fart radośnie zaszczekał, odnosząc swój kolejny sukces.

— Wspaniale, piesku, nie sądziłem, że jesteś aż taki inteligentny. Należy się tobie i twojej małej pani zasłużona nagroda. Ale najpierw zadzwonimy do twoich rodziców — powiedział policjant, zwracając się do mnie. — Z pewnością martwią się o ciebie i twojego pupila.

Podalam panu policjantowi numer telefonu mamy. Za kilka minut zjawili się rodzice. Byli tacy zdenerwowani, że nie wiedzieli, co mają powiedzieć. Myśleli, że narozrabiałam, ale kiedy policjant im wszystko wyjaśnił, na ich twarzach pojawił się uśmiech. Mama aż się popłakała, chyba ze szczęścia, wciąż nie wierząc w całą historię. Potem wszyscy pojechaliliśmy na komisariat w celu złożenia zeznań dotyczących dzisiejszego zdarzenia. Na koniec ja i Fart otrzymaliśmy dyplomy z podziękowaniami za udaną akcję i bohaterski czyn, jakiego dokonał Fart. Policjant zawiesił na szyi Farta medal i głośno powiedział:

— Fart, jesteś pies na medal, od dziś będziesz naszym współpracownikiem. Tak więc bądź zawsze gotowy do akcji!

Ucieczka Farta

Od tamtego zdarzenia, kiedy to Fart wytropił złodzieja, całe osiedle o tym mówiło. Fart był znany w całej naszej okolicy ze swojego bohaterstwa i odwagi, jaką się wtedy wykazał. A to za sprawą tego, że razem z Fartem byliśmy w programie telewizyjnym. Można więc powiedzieć, że staliśmy się sławni.

Fart był do nas bardzo przywiązany i kochał nas bezwarunkowo. Był po prostu niezastąpionym przyjacielem naszej całej rodziny. Mieszkanie z Fartem pod jednym dachem wpłynęło na mnie bardzo korzystnie, podobnie jak na całą moją rodzinę. Wystarczy spojrzeć na mojego tatę, który jeszcze do niedawna był wielbicielem przesiadywania przed telewizorem i oglądania wszystkich dyscyplin sportowych, a w szczególności piłki nożnej. To był dotychczas jego jedyny sposób na relaks po ciężkiej pracy. Bycie dyrektorem w dużej firmie handlowej to ciągły stres. Jednak

Fart sprawił, że tata znalazł jeszcze inny sposób na odreagowanie stresu. Długie spacery z Fartem odciągały tatę od telewizora, przez co po przyjściu z pracy miał zupełnie inne nastawienie do życia niż do tej pory. Nawet mama spędzała mniej czasu na oglądaniu tandetnych seriali, które ciągnęły się latami jak tasie-miec. Wolała teraz pieścić Farta i wymyślać dla niego nowe zabawki, które sama potem tworzyła, gdyż z zawodu była plastykiem. Zaś mnie Fart dawał poczucie bezpieczeństwa, ufał mi i w moim towarzystwie czuł się świetnie. Krótko mówiąc, Fart stał się częścią naszej rodziny i był tak samo ważny dla nas jak my dla niego. Wydawałoby się, że wszystko już wiem o moim pupilu i nic nie jest już w stanie mnie zaskoczyć. Niestety myliłam się co do tego. Myślałam, że znam Farta jak własną kieszeń aż do dnia, kiedy wszystko zaczęło się zmieniać...

Ostatnio zauważyłam, że coś dziwnego dzieje się z Fartem. Coraz częściej zachowywał się inaczej niż zwykle. Gdyby umiał mówić, z pewnością powiedziałby mi, o co chodzi. Wyraźnie widać było, że coś go gnębi. Nawet rodzice zauważyli dziwne zachowanie Farta i zastanawiali się, jak mogą mu pomóc. Wszyscy byliśmy zaniepokojeni tą zupełnie dla nas nową sytuacją

— Może pójdziemy z nim do weterynarza — powiedziała mama. — Bez wątpienia uważam, że Fart jest chory.

— Chory?! — zdziwiłam się i jednocześnie zmar-twiłam. Fart był zawsze taki radosny, pełen wigoru, a teraz jego stan z każdym dniem się pogarszał. Cały-mi dniami siedział przy drzwiach albo przy oknie i cicho skomlał.

To był piątek. Następnego dnia mieliśmy iść z Fartem do weterynarza. Kiedy wróciłam ze szkoły i otworzyłam drzwi do mieszkania, Fart wyskoczył jak oparzony. Wybiegłam szybko za nim, ale po Far-cie nie było już ani śladu. Moje nawoływania na nic się zdały, przepadł jak kamień w wodę. Byłam roz-trzęsiona, pełna złości i jednocześnie smutku. Teraz właśnie zdałam sobie sprawę, że Fart uciekł z domu. Nie mogłam tylko zrozumieć dlaczego, co było przyczyną, że nas zostawił. Był niezwykle inte-ligentnym psem, wiernym i oddanym. Ostatnio czę-sto stawał na tylnych łapach, a przednimi opierał się o parapet i wpatrywał się w okno. Wyglądało to tak, jakby na kogoś czekał, czy też za kimś tęsknił. Tyl-ko za kim? Przecież oprócz nas nie miał nikogo wię-cej. Zaraz zadzwoniłam do mamy i powiedziałam, co się stało. Mama przyjechała po godzinie, bo nie

mogła zwolnić się wcześniej z pracy. Miała jakąś ważną naradę.

— Mamusiu, on już nie wróci, dlaczego nas zostawił?!

Płakałam, kuląc się w ramionach mamy.

— Nie płacz, córeczko, na pewno tego tak nie zostawimy. Musiał być jakiś powód, dla którego Fart uciekł. To bardzo mądry piesek i jestem przekonana, że niebawem wróci do domu. Jego węch nigdy nie zawodził, więc nie ma obaw, że nie znajdzie drogi powrotnej do domu.

— A jeśli coś mu się stanie?!

— Nie możemy tak myśleć, trzeba być dobrej myśli — uspokajała mnie mama. — No, głowa do góry, zaraz zadzwonię do taty, on już będzie wiedział, co dalej robić.

Chwilowo się uspokoiłam, wciąż miałam jednak obawy, żeby Fartowi nic złego się nie przydarzyło. Kiedy tylko tata wrócił z pracy, zaraz pojechałam z nim samochodem szukać po okolicy Farta. Po trzech godzinach zrezygnowaliśmy z dalszych poszukiwań. Farta nigdzie nie było, ale tata wpadł na pomysł, że gdy wrócimy do domu, to zaraz napisze i wydrukuje informacje o zaginięciu psa. Potem sam pojechał i rozwiesił w wielu miejscach kartki z opisem psa i numerem telefonu do nas.

Minęło kilka dni, odkąd Fart uciekł z domu. Nikt przez ten czas nie skontaktował się z nami. Zaczęłam tracić nadzieję, że jeszcze kiedykolwiek zobaczę Farta. Nie mogłam przestać o nim myśleć. W szkole było trudno mi się skupić na lekcjach, wciąż zastanawiałam się, gdzie może być Fart, dokąd uciekł i dlaczego.

Tymczasem stało się to całkiem niespodziewanie. Kiedy wróciłam ze szkoły, w domu był już tata. Bardzo się zdziwiłam, bo zawsze wraca z pracy dopiero wieczorem. Stałam w drzwiach pokoju i sądząc po minie taty, domyśliłam się, że coś się wydarzyło.

— Milenko, muszę ci coś powiedzieć — oznajmił tata.

W tym momencie nogi pode mną się ugięły, bo przeczuwałam najgorsze, że stało się coś złego i na pewno dotyczy to Farta.

— Usiądź, córeczko, zaraz ci wszystko powiem.

Usiadłam w fotelu i ze łzami w oczach oczekiwałam tego, co tata chciał mi przekazać.

— Znalazł się Fart!

— Gdzie, no, gdzie on jest?! Proszę, powiedz mi.

— Spokojnie córeczko, z Fartem jest wszystko w porządku i ma się dobrze.

— Jak to ma się dobrze, skoro go tu nie ma z nami — zapytałam oburzona, bo nie do końca rozumiałam, o co chodzi.

— To znaczy chciałem powiedzieć, że Fartowi nic złego się nie stało, jest cały i zdrow, ale gorzej jest z jego sercem.

— Nie rozumiem. Co to znaczy, że gorzej jest z jego sercem?

— Farta znalazła pewna pani, która mieszka na obrzeżach miasta i pracuje w domu opieki, inaczej mówiąc w domu seniora.

— A co to ma wspólnego z Fartem?! — spytałam.

— Jak pozwolisz mi skończyć, to się wszystkiego dowiesz i zrozumiesz.

— Przepraszam, tatusiu, ale sam chyba rozumiesz moje podenerwowanie.

— Oczywiście, że cię doskonale rozumiem, ale spokój to teraz jedyna rzecz, jaka jest nam potrzebna.

Tata dowiedział się od tej pani, że zanim Fart trafił do schroniska, przedtem mieszkał po sąsiedzku ze swoim właścicielem, panem Stanisławem. Był to starszy pan, który dla Farta był wszystkim. Łączyła ich wielka przyjaźń i byli ze sobą nierozłączni. Niestety los ich rozdzielił. Pan Stanisław od wielu lat chorował na cukrzycę i pewnego dnia zasłabł w domu i upadł na podłogę. Dzięki szybkiej reakcji Farta, który sprowadził pomoc, pan Stanisław przeżył. Sąsiadka wiedziała o jego chorobie, dlatego też zadzwoniła zaraz na pogo-

towie. Potem przyjechała karetka i zabrano pana Stanisława do szpitala. Po jego długim pobycie w szpitalu opiekunka środowiskowa zdecydowała, że pan Stanisław nie może już mieszkać sam, a nie miał bliskiej rodziny, która mogłaby się nim zaopiekować. I tak pan Stanisław trafił do domu pomocy społecznej. Farta zabrano do schroniska dla zwierząt. Dlatego Fart mimo tego, że zamieszkał u nas i miał wszystko, czego mu było potrzeba, jednak wciąż tęsknił za swoim panem. Nie potrafił o nim zapomnieć. Ta tęsknota z każdym dniem była coraz silniejsza i żadna siła nie byłaby w stanie powstrzymać Farta przed ucieczką, żeby jeszcze mógł zobaczyć się ze swoim panem. Kierowany instynktem odnalazł drogę do domu, w którym mieszkał, zanim znalazł się w schronisku.

— I co, tatusiu, było dalej? Czy Fart znalazł pana Stanisława?

— Tak, oczywiście. Dzięki swojemu nadzwyczajnemu darowi, jakim był jego węch, Fart odnalazł swego pierwszego właściciela.

Spotkanie z panem Stanisławem i powrót Farta

— Jeśli chcesz, córeczko, możemy tam pojechać — zaproponował tata.

— Naprawdę zawieziesz mnie do Farta?

— Oczywiście, jeśli tylko tego chcesz, bo myślę, że Fart także tęskni za tobą.

— To jedźmy, tatusiu, taka jestem szczęśliwa, że wreszcie zobaczę się z Fartem. Tyle na niego czekałam.

Kiedy byliśmy już na miejscu i weszliśmy do środka budynku, jakaś pani zaprowadziła nas do pokoju, w którym mieszkał pan Stanisław. Nikt z nas nie spodziewał się tego, co zobaczyliśmy. Pan Stanisław leżał w łóżku, a przy nim siedział Fart. W oczach psa było widać smutek i żal z powodu złego stanu zdrowia jego

pana. Pan Stanisław był coraz słabszy i przygaszony. Podeszłam do Farta i mocno go do siebie przytuliłam,

— Jesteś, piesku, tyle czasu cię nie widziałam.

Potem spojrzałam na pana Stanisława. Nie mogłam wydobyć z siebie nawet jednego słowa. Łzy stanęły mi w oczach, kiedy usłyszałam, jak jego oddech stawał się coraz cięższy i słabszy.

— To ty jesteś Milenka, prawda? — ledwie wydobył z siebie pan Stanisław.

— Tak, nazywam się Milenka — odpowiedziałam.

— Zaopiekuj się Fartem, on teraz ciebie bardzo potrzebuje. Chciał tylko mnie jeszcze zobaczyć, zanim odejdę.

— Nie rozumiem, dokąd pan odchodzi? — zapytałam, nie do końca rozumiejąc, co miał na myśli pan Stanisław.

— Widzisz drogie dziecko, ja jestem już stary i do niczego.

— Proszę tak nie mówić. Jest pan na pewno bardzo dobrym człowiekiem, bo Fart nie może bez pana żyć.

— O tak, Fart to najlepszy pies, jakiego znam. Dlatego też proszę cię, abyś wzięła go z powrotem do siebie.

— Czy on także tego chce? — zapytałam.

— Myślę, że tak. Kiedy przez ten czas był tutaj ze mną, wyraźnie poznałem po nim, że jeszcze czegoś

mu brakuje. Mimo silnego przywiązania do mnie wciąż był przygnębiony i smutny. Cierpiał z powodu mojej choroby, ale również z tęsknoty za tobą. Fart to mądry pies i doskonale wyczuwa, że ja już długo nie pożyję i nie mogę się nim opiekować. On rozumie, że tylko u was będzie miał miłość i ciepło, jakie do tej pory okazaliście mu ty i twoi rodzice. Ja już pożegnałem się z nim, więc bez żadnych oporów pójdzie z wami.

Łzy płynęły mi po policzkach, nie mogłam ukryć swojego smutku. To było takie przykre. Rzuciłam się panu Stanisławowi na szyję i mocno go uściśkałam. Czułam jego ciężki oddech, z każdą chwilą coraz słabszy. Pożegnaliśmy się i razem z tatą zabraliśmy Farta do domu.

Nastaly dni ciche i smutne. Bezsennie spędzałam noce, patrząc na Farta, jak cierpi z powodu pogarszającego się stanu zdrowia swego pana. Fart dobrze przeczuwał, że jego ukochany pan niedługo umrze. I tak też niebawem się stało. Pewnego dnia zadzwoniła do nas pani z domu opieki i zawiadomiła nas o śmierci pana Stanisława. To był najgorszy dzień w moim życiu. Fart jakby zrozumiał, że jego pan odszedł. Podszedł do mnie i cicho skomląc, położył swój łebek na moich kolanach.

— Wiem, jak cierpisz piesku, jest mi przykro z tego powodu, ja również polubiłam pana Stanisława, chociaż krótko go znałam — mówiłam do Farta jak do człowieka.

— Jedno ci obiecuję, że zrobię wszystko, abyś był szczęśliwy. Nigdy nikomu cię nie oddam, jesteś dla mnie wszystkim.

Fart jeszcze przez najbliższe dni po stracie swego pana był przygnębiony i nie okazywał szczególnej radości. Jednak z każdym kolejnym dniem stawał się coraz to pogodniejszy. Powoli wracała mu radość życia. Długo nie mogłam wybaczyć sobie tylko tego, co powiedziałam w schronisku, kiedy poznałam Farta. Myślałam wtedy, że Fart został skrzywdzony przez jakiegoś człowieka. Przepełniona złością i żalem chciałam, aby ten człowiek został surowo ukarany. Tylko skąd mogłam wtedy wiedzieć, że tym człowiekiem był pan Stanisław, a nieszczęśliwy wypadek sprawił, że Fart musiał zamieszkać w schronisku. Teraz bardzo żałuję tych słów. Dostałam też od życia lekcję, że nigdy nie można pochopnie nikogo oceniać, zanim nie pozna się całej prawdy. Fart został moim najlepszym przyjacielem. Nie odstępował mnie nawet na krok, zawsze mogłam na niego liczyć, a on na mnie. Ja i Fart staliśmy się nierozłącznymi i najlepszymi kompanami wspólnych przygód.